Wydanie poranne.

„GŁOS NARODU" wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 9-tej rano i o godz. 6-tej wiecz. W niedzielę i święta uroczyste raz na dzień rano.

PRENUMERATA wynosi: W Krakowie: miesięcznie kor. 2, kwartalnie kor. 6; za jednorazowe odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal. Na prowincyi: miesięcznie kor 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie niemieckiem: kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor 12, Za dwurazową wysyłkę dziennie DOPŁACA się 40 hal. MIESIĘCZNIE. Zmiana adresu: 40 hal.

# GŁOS NARODU

Dziennik polityczny, założony w r. 1893 przez Józefa Rogosza.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupré.

Cena 4 hal.

Osobna prenumerata na wydanie poranne wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.

Numer poranny 4 h., wieczorny 10 h. Listy pieniężne i przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie poestowej. — Rękopisów redakcja nie zwraca. Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków Telefon Nr. 17

Nr. 416. Kraków, niedziela dnia 31 grudnia 1905 roku. ROK XIII.

## Zakład im. ks. Siemaszki

(Dokończenie).

Obok kaplicy mieszczą się sypialnie chłopców. dalej terminatorów, schludne i czyste. Łóżka żelazne, na nich sienniki przykryte kocami rozmaitej barwy, gdyż w Zakładzie nie jest wymagana jednolitość ubrania i rzeczy. Te sypialnie sąsiadują z sypialnią ks. Dyrektora, a od innych są odgraniczone.

Idziemy na drugą stronę: tu znowu dwie sale sypialne, przeważnie dla chłopców ze szkół normalnych. Łóżeczka mniejsze i większe; czysto koło nich i schludnie. Oddzielne znowu sale dla chłopców ze szkół wydziałowych i prywatystów starszych, oddzielnie dla gimnazjalistów i realistów; oddzielnie dla 7—10 letnich na parterze przy sypialni dla służby.

Przechodząc do najbliższej oficyny, w której mieści się kuchnia, pralnia, łazienka i mieszkanie wspólne akademików rozpytuję się mego przewodnika, o szczegóły dotyczące sypialni dla chłopców. Dlaczego razem z nimi nikt ze starszych nie sypia, czy z tego powodu nie ma jakich ekscesów. „Na każdej sypialni, tłómaczy mi kierownik, jest wyznaczony jeden ze starszych chłopców, wzorowo się prowadzący, który czuwa nad porządkiem, a co rano przed pójściem do zajęcia obowiązany jest zdać ze swego dyżuru sprawozdanie. Wszystkim zostało wyjaśnione, że nie jest to żadne szpiegostwo czy donosicielstwo, lecz jedynie spełnienie pięknej powinności dla dobra wszystkich. Prócz tego sam przy kładzeniu się na spoczynek chłopców na sali i dwa nieraz 3 razy w nocy zaglądam i kontroluję sypialnie i muszę przyznać, że moi chłopcy zachowują się zupełnie spokojnie".

Po obejrzeniu kuchni, bardzo ubogo uposażonej w naczynia i narzędzia, ale schludnej i czystej, przeszliśmy do jadalni umieszczonej obok, w sąsiedniej oficynie. Refektarzyk widny, tych wakacji odnowiony. Tutaj chłopcy zbierają się 5 razy dziennie; 3 razy tygodniowo otrzymują mięsne pożywienie, jarzyny jednak główną rolę grają. Nad jadalnią sala gimnastyczna, dla rekreacji i dla zabawy podczas niepogody. Dziś tu pozastawiane różne transparenty i zasłony wskazują, że się „teatr" szykuje.

— Wszystko już prawie widziałem — zagaduję mego przewodnika — ale, gdzież są obywatele mieszkańcy Zakładu? — Oto właśnie oni odpowiedział ks. dyrektor, otwierając drzwi, do których wśród rozmowy podeszliśmy. Dwie wielkie sale przed nami. W jednej, gdzie siedzą starsi, coś około 9 ławek, w drugiej 6 ławek dla młodszych. Każdy pochylony nad książką lub zeszytem pracuje. Przy stoliku — w pośrodku sali ustawionym — siedzi brat misjonarski, pomocnik ks. dyrektora, nieodłączny towarzysz chłopców. Cisza zupełna. Gdy przed kilku dniami w tejże sali było gwarno i wesoło — teraz każdy zajęty pracą i przygotowaniem lekcji na dzień następny. Zna tu rygor i zaszczepienie obowiązkowości.

Przy wejściu kierownika chłopcy powstali i na wezwanie jego usiedli by przerwaną pracę kontynuować. Ks. dyrektor szczegółowo objaśnił mię zkąd kto, na jakich warunkach, jak się sprawuje i t. d. I tu się dowiedziałem, że Zakład, który nie posiada żadnych stałych funduszów większych, utrzymywać musi przeszło 105 ludzi. Samych chłopców 95, z których do szkół normalnych i wydziałowych uczęszcza 44, do gimnazjum i szkół realnych 25: resztę stanowią kandydaci do stanu nauczycielskiego, akademicy, prywatyści i terminatorzy. Pomimo ustanowionej statutem minimalnej opłaty 24 koron miesięcznie — 27 nie płaci zupełnie, większość zaś stosownie do możności, a dla normy zazwyczaj nie dochodzi. Jeśli więc weźmiemy pod uwagę utrzymanie tylu osób, opłatę służby w kwocie przeszło 56 K miesięcznie, częściowe odnowienie Zakładu w czasie tegorocznych wakacji, to wyda się prawie niczem suma, z którą kraj przyszedł w tym roku zakładowi z pomocą.

Zapytajmy się jednak, co stałoby się z tą dziatwą, która garnie się do gimnazjów, szkół realnych wyższych lub niższych zakładów naukowych a dostatecznego funduszu na pokrycie kosztów utrzymania nie ma? Byłaby pozbawioną nauki, a nadto, obracając się tam dokąd by ją warunki materjalne zaprowadziły, powiększyłaby może liczbę małoletnich przestępców, desperatów, lub samobójców. Dobre wychowanie, wpływ religijno-moralny ciągłe obcowanie z człowiekiem oddanym swym wychowawcom — oto dobrodziejstwa, z których ci chłopcy korzystać tam mogą.

Gdy Pawlikowice mające cechę zakładu raczej poprawczego, swych obywateli dobierać powinny z wałęsających się po ulicach chłopców i włóczęgów, których może jeden tylko krok dzieli od miana małoletnich przestępców, do zakładu im. ks. Siemaszki, tacy w zasadzie przyjmowani być nie mogą, bo zakład, pozbawiony stałego funduszu większego bez odpowiednich sił pedagogicznych i rzemieślniczych, bez wiejskiego powietrza i swobody wiejskiej, zakład taki, w otoczeniu i atmosferze miejskiej, choćby najlepiej prowadzony, nie mógłby chłopców, włóczęgostwem nadpsutych, wyprowadzić z wielkim skutkiem na drogę poprawy. I w tem, zdaje mi się, jest podział pracy. Trzeba tylko silnej i sprężystej organizacyi, trzeba roztropnie uorganizowanej „opieki nad ubogiemi", któraby zapoznała się ze wszystkimi typami zakładów dobroczynnych, badała je, kontrolowała, wyszukiwała nędzę i umieszczała je, stosownie do potrzeby i — co najważniejsze skupiała w swem ręku wszystkie datki i ofiary, subwencje i dodacje i sprawiedliwie je rozdzielała. Niestety, na dziś, to tylko pragnienia.

Tymczasem więc to zaniedbane przez ogół schronisko, o którego pożyteczności może się każdy tak łatwo przekonać, wspierajmy i pomagajmy, czem i jak możemy i nie dopuśćmy, by tak piękna instytucja, świeżo zreorganizowana, prowadzona wzorowo, powstała z prywatnej inicyatywy, oddająca społeczeństwu usługi wielkie — miała upaść lub cierpieć dla braku środków do bytu.

*Leon Piotrowski.*

## KRONIKA.

**Na Nowy Rok** tradycyjnym zwyczajem redakcja „Głosu Narodu" śle wszystkim swoim przyjaciołom, prenumeratorom, czytelnikom i korespondentom życzenia wszelkiej pomyślności.

*Następny numer „Głosu Narodu"* z powodu uroczystego święta Nowego Roku wyjdzie dnia 2-go stycznia we wtorek rano o zwykłej porze.

**Obrady nauczycielstwa.** Dnia 28 bm. odbyły się w Krakowie w sali Muzeum techn.-przemysłowego obrady mężów zaufania nauczycielstwa ludowego w Galicyi, przy udziale 520 reprezentantów 63 powiatów, oraz różnych towarzystw nauczycielskich. Przewodniczył p. St. Nowak z Krakowa. Po zagajeniu p. Parczyński z Krakowa wygłosił referat o organizacyi nauczycielstwa ludowego w Galicyi i o funduszu organizacyjnym, poczem przyjęto organizacyę stanowo-zawodową, opartą na autonomji związków miejscowych, okręgowych i związku krajowego.

Projekt regulacyi płac nauczycielskich przedstawił p. St. Zaleski wykazując cyfrowo, że wystarczy na ten cel około 6 do 7 miljonów kor. a nie 15 miljonów, jak to głoszą nieprzychylne czynniki.

Następnie p. W. Bieroński przedstawił sprawę petycji i deputacji do rządu oraz memorjału do tronu i odczytał odpowiednią petycję, podnosząc, że starania o zasiłek państwowy na cele regulacji płac mają teraz widoki powodzenia. Petycję przyjęto i uchwalono w razie bezskuteczności tej akcji wysłać deputację do tronu.

Zarys programu prawno-zawodowego i politycznego, podany przez p. Zaleskiego, przyjęty został w całości.

Sprawę zwołania wiecu nauczycielstwa ludowego w możliwie najszerszych ramach, omawiano obszernie, powierzono osobnej komisyi wiecowej, zajmując na razie stanowisko wyczekujące na skutek akcji w Wiedniu. Oprócz komisyi wiecowej powołano dla dalszych prac komisję statutową, organizacyjną i wnioskową.

Na tem wyczerpano program obrad, poczem odbył się wspólny opłatek w lokalu czytelni nauczycielskiej.

Następnego dnia zebrały się komisje i wybrały z pośród siebie Wydział wykonawczy (z prawem kooptacji), w skład którego weszli pp. Stan. Nowak z Krakowa jako prezes, Onufry Własyjczuk z Jaworowa i Parczyński z Krakowa jako wiceprezesi, Bieroński i Mikulski sekretarze. Jako referenci i członkowie: Andrusikiewiczowa, Bayger, Bober, Freindorf, Gincel, Jaworski Kornel, Jaworski Jan, Kaczorowski, Kolman, Lilienthal, Łopatyński, Maciołowski, Mueller Eug. Mikstein, Orszulski, Pałka, Polakiewicz, Pększyc, Piotrowski, Rotterówna, Soleski, Śleczkowska, Szafrański Jan, Świątecki, Wasung, Witwicki, Tatara, Zaleski, Zajączkowski, Żurakowski.

*Z teatru.* W galerji ludzkich ułomności i namiejętności genjalne udramatyzowanych przez Moliera, Harpagon jest wcieleniem chciwości i skąpstwa. Te uczucia są w nim rozwinięte do prawdziwego tragizmu, i Harpagon przestaje być śmiesznym, gdy strata majątku porusza najgłębsze drgnienia jego duszy. Molier, który jak wszyscy satyrycy, w konsekwencji swojej psychologji dochodzi do okrucieństwa, rzuca tego na pół żywego starca na pastwę szyderstwa — ale Harpagon pozostaje do końca typem jednolitym głęboko pojętym i subtelnie wykończonym.

Z artystów tylko p. Solski zwracał na siebie uwagę. Gra jego była pełna finezii i doskonałych szczegółów, choć może trochę za forsowna.

**Z Tow. Przyjaciół sztuk pięknych.** Wydatna twórczość naszych artystów stawia Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych w przyjemnem położeniu częstszej zmiany wystaw. — Wystawa obecna, trwająca od 7 grudnia, będzie zastąpiona zaraz po Nowym roku zupełnie nową, w której przeważny udział, bo z kolekcją przeszło 40-tu obrazów, weźmie mało z swoich prac znany w Krakowie malarz p. Władysław Ślewiński. Nadto na wystawę styczniową zgłosili swoje prace pp. Augustynowicz, Bulas, Gatek, Hofmann, Kwiat-

**„Eleuterya"** urządza w niedzielę d. 7 stycznia o godz. 3 popołud. we własnym lokalu doroczną „choinkę". Na program złożą się śpiewy i deklamacye solowe i zbiorowe dzieci „Koła", przemówienia aniołków przy zapalonej choince, odegranie kolęd przez mandolinistów i oryginalna szopka krakowska, poczem nastąpią zabawy i gry dla dziatwy. Każde z dzieci otrzyma paczkę bakalji. Wstęp dla dzieci 40 hal. dla osób dorosłych 20 hal. Bilety do nabycia wcześniej (tylko od poniedziałku do syi—wchodzi do Zakładu. Ks. Sylwester Binek czwartku włącznie) między godz. 4—5 popołudniu w lokalu „Eleuterji" przy ul. Jagiellońskiej l. 5 I.

[illegible] *T. S. L.* na dochód polskiej szkoły w Hałcnowie następujący kupcy krakowscy wpłacili kwoty, uzyskane ze sprzedaży rabatowej przed świętami Bożego Narodzenia: H. Schwarz 10 K, M. Jakubowski K 35.64, W. S. K 50, Lankosz i Zajączek K 5, K. Zajączkowski K 11, K. Niesiołowski K 20, A. Froncz 10 K, Kreczmer 5 K, K. Wojnar 25 K 10 h. Za tę ofiarność kupców, Zarząd Główny T. S. L. serdeczne składa podziękowanie.

Prezes: *dr. Ernest Bandrowski*, sekr. *Antoni Januszowski.*

*Zapiski osobiste.* Docent medycyny sądowej uniw. Jag. dr. Stefan Horoszkiewicz wyjechał na pół roku w celach naukowych za granicę.

*Koncert Tilly Koenen.* W sali „Sokoła“ odbędzie się w dniu 5 stycznia bardzo interesujący koncert znakomitej śpiewaczki holenderskiej, Tilly Koenen, odbywającej obecnie *turnee* artystyczne po Europie. Na program złożą się między innemi pieśni Brahmsa, Beethovena, Schumanna i Schuberta, których Tilly Koenen jest nieporównaną wykonawczynią. W ożywionym tegorocznym sezonie koncertowym występ słynnej śpiewaczki będzie niewątpliwie wielką attrakcją, a publiczność krakowska nie pominie zapewne sposobności poznania tej nowej gwiazdy świata śpiewackiego. Bilety wcześniej nabywać można w księgarni S. A. Krzyżanowskiego.

*Ceny węgla miejskiego* po dawnemu zależą do fantazji pachołków rozwożących węgiel po ulicach, którzy nie zważając na to, że taksa miejska wypisana jest na wozie samowolnie nakładają ceny większe. Niejednokrotne skargi publiczności na to nadużycie widocznie nie wiele poskutkowały gdyż znowu otrzymujemy z miasta zażalenia i skargi. „Dnia 23 bm. — pisze jedna z naszych czytelniczek — między godz. 8 a 9 rano, musiałam zapłacić pachołkowi miejskiego składu węgla 86 hal. za 50 kgl., pomimo, że na wozie Nr. 10, ten węgiel rozwożącym, wypisana była cecha 76 hal. i że miejski skład afiszami i komunikatami w pismach zawiadamiał, iż po tej cenie węgiel sprzedaje. Pachołek zainterpelowany, oświadczył mi, że obecnie na kolei północnej panuje bierna obstrukcja, skutkiem czego pociągi nie dowożą węgla, i że zresztą on nie może trzymać się ceny wypisanej na wozie, gdyż ma żonę i dzieci.... Oprócz mnie jeszcze kilka osób musiało zapłacić po 86 hal.“

Cóż na to Magistrat?....

*Wręczenie dyplomu.* Wczoraj przed południem delegacja Stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej złożona z pp. Augusta Porębskiego (prezesa), Zdzisława Zdanowicza i Wantowskiego, wręczyła prezydentowi miasta drowi Leo dyplom członka honorowego Stowarzyszenia. Dyplom wykonany został w litografji p. Kranikowskiego, oprawiony w pracowni p. Roberta Jahody.

**1782 psów** wytępił oprawca miejski w Krakowie w roku 1905, tj. dwa razy tyle, co w każdym z czterech lat poprzednich. Na liczbę tę przypada także 40 psów opłaconych, z markami, ale bez kagańców. Najwięcej psów zabito w lipcu (189) i w maju (187) najmniej w styczniu (73). W latach od 1901 do 1905 wytępiono ogółem 5.263 psów.

*Konfiskata książek w Poznaniu.*

*Poznań*, 31 grudnia (Tel. wł.) Policja skonfiskowała w tutejszym urzędzie cłowym liczne paki książek polskich i broszur, wysłanych z Warszawy do kilku księgarń poznańskich. W pismach tych miała się policja dopatrzeć obrazy Wilhelma II.

## Z sali sądowej.

Rozprawa popołudniowa rozpoczęła się o godz. 4 dalszem przesłuchaniem świadków.

Św. dr. Styczeń opowiada szczegóły, podane przez innych świadków. Dodaje, że sam otrzymał uderzenie kamieniem w głowę.

Św Parpan zeznaje, że widział, jak Zembaty uderzył dra Tomasika ręką w głowę. Chciał o tem powiedzieć matce Zembatego, ale ten przeszkodził mu uderzając go.

Św. Zembaty: To fałsz.

Dr. Heski stwierdza, że Parpan nie był na Małym rynku i żąda zbadania siły jego wzroku.

Przew. zapytuje dra Tomasika, czy Zembaty — jak podaje Parpan — w dniu napaści był w tem samem ubraniu co przy rozprawie?

Dr. Tomasik: Nie. Był w żółtej kurtce, doskonale sobie to przypominam. Muszę powiedzieć, że kiedy w 3 kwadranse po pobiciu w mojem mieszkaniu zjawił się Parpan, i oświadczył, że Zembaty mnie pobił, byłem tem oburzony, i nie chciałem wierzyć, gdyż matka Zembatego służyła u nas i była dla mnie i całej mojej rodziny bardzo życzliwą. Nie mogłem nawet przypuścić, że to być mógł jej syn, którego wcale nie znałem. Kiedy go przyprowadzono do mnie poznałem w nim sprawcę napaści. Świadek zeznaje dalej, że widział Parpana na rogu ulicy Karmelickiej.

Św. Misiołek twierdzi, że niczego nie widział, nie wie nawet, o której godzinie skończyło się zgromadzenie.

Św. Paweł Spólnik podaje, że Kuśnierkiewicz wyśmiewał się z Inglinga, który miał obwiązaną głowę i mówił mu, że gdyby był pozostał ze świadkiem, nicby mu się nie stało.

Św. Parpanowa zeznaje, że mąż jej przyszedłszy dnia 5 list. na obiad, opowiadał, iż Zemlaty uderzył dra Tomasika. Po obiedzie poszedł Parpan na rynek, skąd wrócił bez kapelusza.

Parpan podaje, że miał dwa zajścia z Zembatym.

Rzeczoznawcy sądowo-lekarscy podają, że u dra Tomasika skonstatowali trzy ciężkie rany na głowie i kilka lżejszych obrażeń. Jedna rana na głowie zagrażała nawet życiu. — U dra Stycznia skonstatowano lekkie uszkodzenia ciała. U p. Sokołowskiego ślady uderzeń poznikały wcześnie. —

Po 10-ciu minutowej pauzie trybunał uchwalił nie przyłączać się do wniosków dra Heskiego o zbadanie siły wzroku Parpana oraz o oddzielenie sprawy oskarżonych o gwałt publiczny od sprawy oskarżonych o składanie fałszywych zeznań.

Przesłuchano następnie kilku świadków odwodowych, a celem przesłuchania dalszych odroczono rozprawę do dziś, godz. 10 przed południem.

## TELEGRAMY.

**Berlin** 31 grudnia (Tel. Wł.) Z Petersburga donoszą pod datą 30 bm., że w Moskwie zaczyna nastawać względny spokój. Policja uwięziła na barykadach wielu rewolucjonistów nie będących Rosjanami i nie umiejących mówić po rosyjsku, sprowadzonych podobno przez komitety rewolucyjne do budowania barykad.

**Wojska w Moskwie.**

**Berlin** 31 grudnia. (Tel. Wł.) Z Petersburga donoszą, że do Moskwy odszedł stamtąd semenowski pułk gwardyi, pod dowództwem jenerała Stackelberga, któremu wręczono ważne instrukcje dla jen. gubernatora Moskwy Dubassowa. Pułk semenowski zaopatrzony był w żywność na trzy dni i w 195.000 nabojów. Wysyłka gwardyi z Petersburga spowodowana została głównie tem, że na załogę Moskwy nie można było w tym stopniu liczyć, jak to głosiły władze. Zwłaszcza piechota, którą użyto w pierwszych dniach powstania, strzelała w powietrze, skutkiem czego musiano ją wycofać.

Wojsko w Moskwie jest prawie zupełnie wyczerpane ciągłemi walkami. Wielu oficerów skutkiem wstrząśnień nerwowych musiało złożyć dowództwo.

**Z Moskwy.**

**Londyn** 31 grudnia. (Tel. Wł.) Doniesienia z Moskwy stwierdzają, że położenie polepszyło się tam nieco, ale pomimo że komitet rewolucyjny postanowił zakończyć powstanie, nie ma jeszcze wiadomości o złożeniu broni przez powstańców.

**Awans w rezerwie.**

**Wiedeń** 31 grudnia. Dziennik dla rozporządzeń wojskowych ogłasza nominacyę 1107 poruczników rezerwowych w piechocie, 273 w artyleryi polnej, 216 przy konnicy, 24 artyleryi ciężkiej, 172 przy oddziałach trenu i 53 w korpusie sanitarnym.

**Zajście na kolei mikołajewskiej.**

**Petersburg** 31 grudnia. O zajściach na kolei mikołajewskiej koło Tweru donoszą: **Uzbrojeni robotnicy wyrwali szyny na moście ponad Wołgą. Wojsko przywróciło spokój przy pomocy karabinów maszynowych, przyczem padło 30 robotników, a wielu odniosło rany.**

**Petersburg** 31 grudnia. Wysłany do Moskwy oddział semenowskiego pułku gwardyi musiał natychmiast po przybyciu wykonać **atak na bagnety** przeciw rewolucyonistom **celem opróżnienia dworca Jarosławskiego.** Liczba ofiar podczas zajść moskiewskich nie mogła być dotychczas obliczoną.

Pismo „Mołwa“ donosi, że w **kilku biurach policyjnych i trupiarniach leży po 500—600 trupów** nie rozpoznanych w starciu na Arbots (?) według tego pisma — było **150 zabitych i około 700 rannych.** Straty wojska są znaczne jednakże liczba zabitych nie jest zbyt wielka.

Rozeszła się pogłoska że na moście na Wołdze koło Syzrania wykoleił się **pociąg wiozący wojsko przyczem wiele osób miało zginąć.** Jeden filar mostu zarysował się rzekomo skutkiem eksplozyi.

# Wyspa dra Moreau

*G. H. Wells.*

37) (Ciąg dalszy.)

### XIX. Dzień uroczysty Montgomerego.

Załatwiwszy się w pracowni, umyliśmy się, pożywili trochę i przeszli do mojego pokoju, aby zastanowić się poważnie nad naszem położeniem. Była północ. Montgomery był prawie trzeźwy, ale silnie zdenerwowany. Dziwna rzecz, jak bardzo pozostawał on pod wpływem osobistym doktora Moreau! Sądzę, że z pewnością nigdy nie pomyślał o tem, że Moreau może kiedyś umrzeć. Obecnie katastrofa wytraciła go nagle z wszystkich przyzwyczajeń, które w ciągu dziesięcioletniej monotonji pobytu na wyspie stały się częścią jego natury. Mówił niezdecydowanie, wahająco, na pytanie odpowiadał bezsensownie i co chwila zbaczał od zasadniczych tematów.

— „Ach, ten głupi osioł! — wołał. — Cóż za chaos w tem wszystkiem! A ja właściwie nie żyłem! I chciałbym wiedzieć, kiedy nareszcie zacznie się moje życie! Szesnaście lat operowany przez niańki i bakałarzy, którzy robili ze mną, co się im tylko podobało, potem pięcioletnia mordęga na medycynie, złe pożywienie, obrzydliwe mieszkanie, nędzne ubranie, potem jeden fałszywy krok — i ot, zapędzony na tę zazwierzęconą wyspę. Dziesięć lat tutaj! Poco to wszystko, Prendick? Czyż my bańki mydlane, które nadyma dziecko?...“

Trudno było dojść do czegoś przy takich urojeniach!

— „Teraz mamy się nad tem zastanowić — przerwałem — w jaki sposób możnaby wydostać się z tej wyspy.

— „A na co się to przyda, jeżeli się stąd wydostanę? — zawołał. — Ja jestem wyrzutkiem, dokądże więc pójdę? Dla pana jestto wszystko dobre i piękne, panie Prendick.

— Biedny stary Moreau!... Nie możemy go tam tak zostawić, aż mu kości poogryzają. Jak na teraz... No, a po za tem wszystkiem, cóż się stanie z ową lepszą częścią ludu zwierząt?“

— „Tę kwestję odłóżmy na razie do jutra, — rzekłem. — Tymczasem sądzę, abyśmy ułożyli stos z drzewa i zwłoki — spalili... Potem, no, zresztą racja, co się stanie z światem zwierząt?“

— „Nie wiem. Przypuszczam, że istoty, zrobione ze zwierząt, pozamieniają się później czy wcześniej w osły. Nie możemy zabijać tych tworów. Czemu? sądzę, że tegoby wymagały pańskie uczucia humanitarne!... Ale potwory pozmieniają się, pozmieniają się z pewnością.“

W ten bezsensowy sposób plótł dalej, aż wreszcie zaczęła mi się cierpliwość wyczerpywać. Spostrzegł to.

— „Do pioruna! — krzyknął — czy pan nie możesz tego dojrzeć, że ja gorzej wychodzę na katastrofie niż pan?“

Powstał i przyniósł wódkę.

— „Pij pan — zawołał — ty ateuszu pobielony na świętoszka, ty walczący rozumowaniami logicznemi, pij!“

— „Nie“ — odpowiedziałem i z nieukrywaną złością patrzyłem, jak zaczął się zapijać. Nurtowała we mnie niepohamowana odraza do niego.

Zaczął pleść apologję potworów i M'linga i tłomaczył mi, że M'ling jest jedyną istotą, z której da się coś zrobić.

Nagle przyszła mu jakaś myśl do głowy.

— „Każę się powiesić — zawołał, powstał i porwał za flaszkę.

Intuicyjnie zrozumiałem, o co mu chodzi.

— „Pan nie dasz pić temu bydlęciu!“ — rzekłem i zastąpiłem mu drogę.

— „Bydlęciu?... — powtórzył — pan jesteś bydlę! On pije wódkę jak człowiek! Zejdź mi pan z drogi, panie Prendick!“

— „Na Boga!...“ — zawołałem.

— „Idź pan!... Z drogi!“ — krzyknął i wydobył rewolwer.

— „Dobrze!“ — rzekłem i usunąłem się na bok. Miałem ochotę rzucić się na niego, gdy brał za klamkę, ale powstrzymała mnie myśl, że mam rękę złamaną, której nie mógłbym użyć.

— „Zrobiłeś pan z siebie bydlę — zawołałem — to możesz iść do bydląt.“

Otworzył drzwi i stanął na pół zwrócony do mnie, pomiędzy żółtem światłem lampy, a bladym blaskiem księżyca.

— „Bajeczny z pana podchlebca — rzekł — panie Prendick. I osioł głupi. Pan masz ciągłe urojenia i obawy. My przecież stoimy już u kresu. Jutro muszę sobie szyję uciąć, dziś chcę mieć dzień uroczysty, szalony!“

Odwrócił się i wyszedł w blaski księżycowe. „M'ling — zaczął wołać, — „M'ling, stary przyjacielu!“

(C. d. n.)

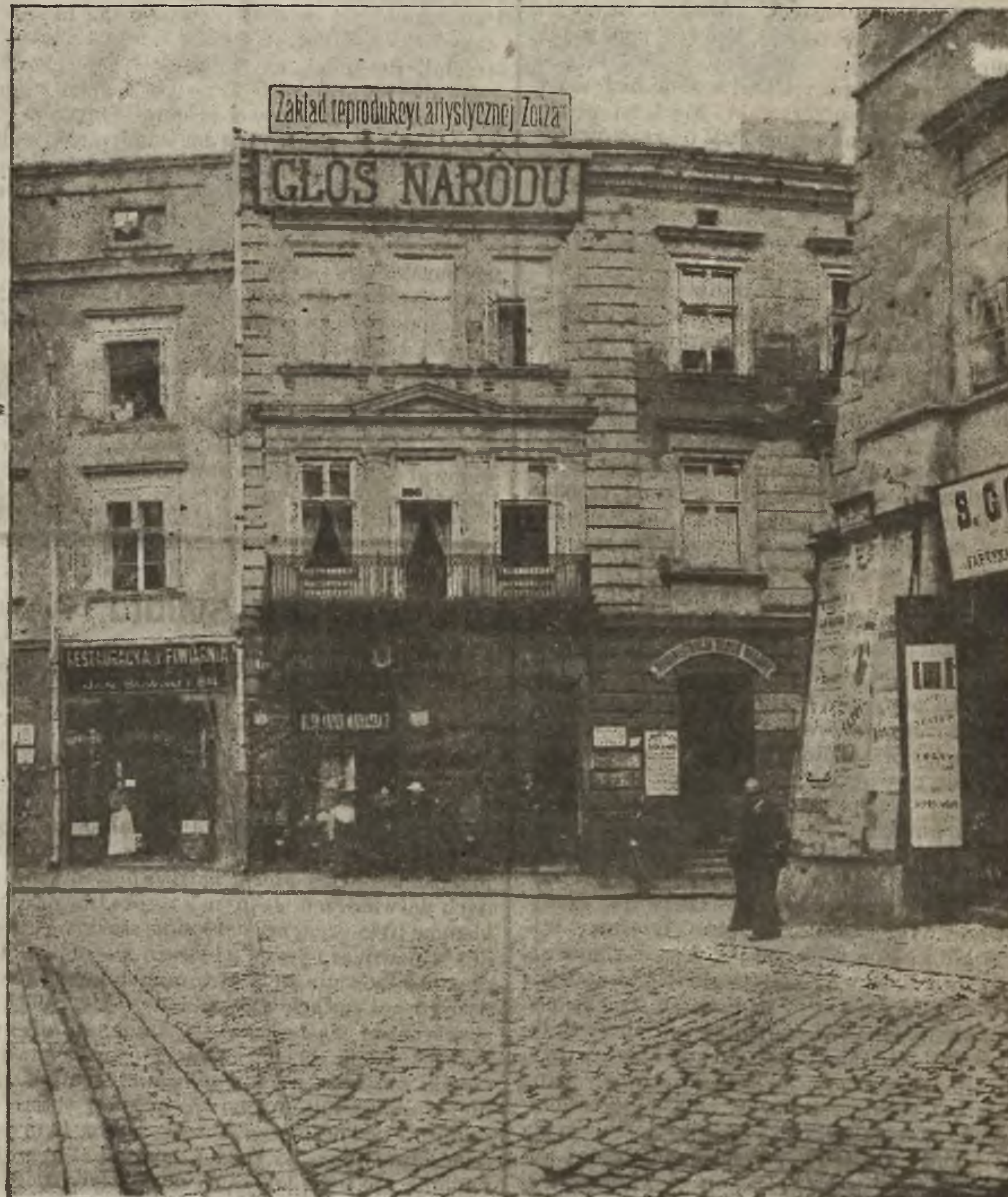
# Jak się drukuje „GŁOS NARODU“?

Sztuka drukarska poczyniła ogromne postępy, od czasu Gutenberga, mimo jednak wielkich udoskonaleń w odlewaniu czcionek i ich układaniu, manipulacja pojedyńczemi literami, które trzeba łączyć w wyrazy i wiersze, zajmuje zawsze jeszcze bardzo dużo czasu i jest połączona z różnemi technicznemi trudnościami.

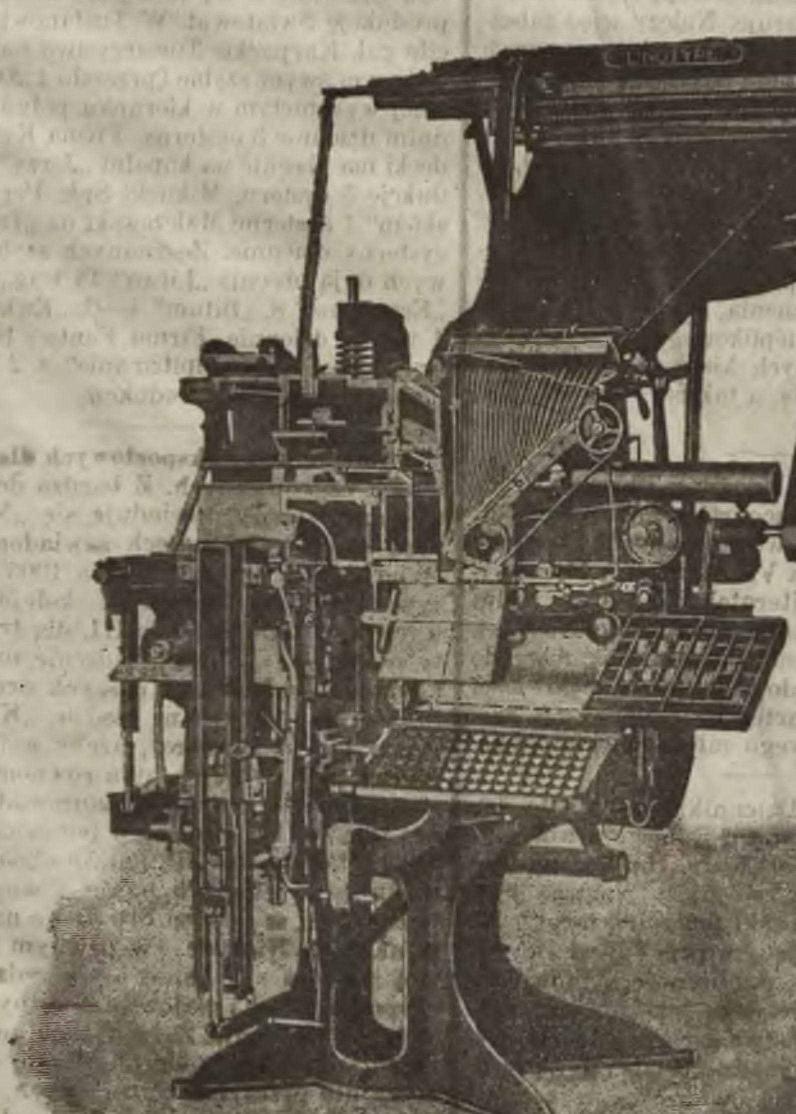
Zaczęto więc myśleć nad sposobami przyśpieszenia składania. Robiono wiele doświadczeń w tym kierunku. Obliczano, jaką drogę dziennie robi ręka zecera i zastanawiano się nad tem, jakby ją skrócić, przez rozkład liter w kaszcie.

W Anglii i Francji usiłowano w XVIII wieku przekształcić kasztę tak, aby litery najczęściej używane, miał zecer jaknajbliżej ręki, samą kasztę uczynić jaknajmniejszą, co przy małej ilości liter w alfabecie, nie przedstawiało wielkiej trudności. Nie poprzestano na tem, lecz szukano nowych sposobów przyśpieszenia pracy zecerskiej, próbowano nawet dyktowania zecerowi składającemu. Na koszt rządu francuskiego przedsiębrano w roku 1775 próby odlewania podwójnych liter (jak np. ss. nn. mm. itd. itd.) a nawet zgłosek i słów, tak, że już w dziewięć lat później angielski dziennik „Daily Universal Register“ (dzisiejszy „The Thimes“) składany był podwójnemi czcionkami (Logotypy), których wynalazcą był zecer Johnson; okazało się to jednak niepraktycznem i zaniechano tego systemu.

Usiłowania wynalazców pierwszych maszyn do składania, miały na celu uproszczenie pracy, za pomocą klawiatury. Przytwierdzone do niej szczypce chwytały ustawione w rządki litery i ustawi je w wiersz. Jakkolwiek na oko zdawało się do być postępem, lecz maszyny te pozostasię to być postępem, jednak maszyny te pozostawiały jeszcze dużo do życzenia, a rozmaitość sygnatur przedstawiała wiele trudności. Przedewszystkiem litery musiały być równo ustawione co utrudniało znów w wysokim stopniu rozbiórkę. Próbowano następnie złożone wiersze stereotypować. Sporządzono w tym celu aparat wypełniony rzadką masą papierową, w której odbijały się litery, chwytane przez specjalną klawiaturę, poczem z matryc w ten sposób sporządzonych odlewano wiersze. Tu jednak nastręczyły się, tego rodzaju trudności że litery pojedyncze, odbijające się w masie, nie tworzyły równej linji, zagłębiały się nierównomiernie wreszcie korekta była niemożliwa do przeprowadzenia. Spróbowano innego sposobu, polegającego na przyrządzeniu manuskryptu na paskach papieru, dziurkowanych, które wstawiano do maszyny, samodzielnie pracę wykonywającej, przez to osiągnąć miano równość wierszy i odstępów, niedogodności jednakże nie usunięto.




*Zdjęcia i klisze z Zakładu rep. artystycznej „Zorza“ w Krakowie, ul. św. Krzyża l. 7.*



Powrócono więc do pierwotnego sposobu. System powyższy posłużył za wątek do skonstruowania maszyny. Maszyna ta posiadała już nie formy do odlewania całych pojedyńczych czcionek, lecz tylko matryce czcionek, które składały wiersze; odlewano więc już całe wiersze.

Pierwszym, który skonstruował taką ulepszoną maszynę do składania, był Anglik, niejakiś Benjamin Foerster w Londynie w roku 1815, zaś pierwszym, który usiłował pracę ręczną zecera zastąpić mechanizmem, był profesor Treadwill w Cambridge w Ameryce. Wiele już maszyn wynaleziono i zbudowano w zastosowaniu do przemysłu lub rękodzieła, lecz nie miano przy żadnej tyle trudności technicznych do przezwyciężenia, co przy maszynie systemu „Linotype“ mającej zastąpić ręczną pracę 4 zecerów.

„Linotypę“ maszyna do składania, (których w drukarni naszej pracują dwie) została zbudowana przez niemieckiego technika, Ottmara Mergenthala w Baltimore, północnej Ameryce. Jestto maszyna, która nie składa pojedyńczych czcionek, lecz za pomocą matryc całe wiersze odlewa. Rozbiorka tu zupełnie odpada, bo po odlaniu wiersza są matryce przez elewator do magazynu odniesione, gdzie automatycznie jedna po drugiej spadają w swój kanał.

Linotypy doprowadzają pospiech w składaniu do tego, że jeden zecer jest w stanie złożyć 100 a nawet 160 wierszy na godzinę, oczywiście, gdy na bierze odpowiedniej biegłości, i gdy skrypt jest zupełnie czytelny.

Ze wszystkich systemów maszyn do składania, jak Typograf, Monolina i inne, Linotypy okazały się najpraktyczniejszymi i najdokładniej pracującymi.

*Mieczysław Kubiak.*

Załączone ryciny dadzą czytelnikom wyobrażenie o tych ciekawych maszynach które są obecnie ostatnim wyrazem technicznej doskonałości. Przy jednej z maszyn „Głosu Narodu“ pracuje autor powyższego artykułu.

# Rewolucja w Moskwie.

O przebiegu wydarzeń w Moskwie ze środy korespondent petersburskiej „Molwy“ podaje telefonicznie taką relację.

„Rewolucja nie przycicha i szaleje nietylko w całej Moskwie, lecz przerzuciła się i na przedmieścia oraz okoliczne osady. Dziś od rana artyleryjska i karabinowa kanonada nie milknie ani na chwilę. Strzały już nikogo nie przerażają. Dzisiaj najbardziej ucierpiała od strzałów armatnich ul. Bronnaja i przylegające do niej uliczki, gdzie według pogłosek ma się znajdować ognisko rewolucyjnej organizacji. To też wojsko za jakąbądź cenę stara się zawładnąć tą ulicą. Tutaj na każdym kroku wznoszą się barykady, a na nich powiewają czerwone chorągiewki. Wojska okrążywszy półkolem całą miejscowość, z ogromnym trudem posuwają się naprzód, zdobywając każdą po kolei barykadę po długiej zaciekłej, śmiertelnej walce.

Dzisiaj na ul. Twerskiej zburzono zupełnie strzałami armatniemi dom Hirszmana. gmach szkoły dentystycznej Kowarskiego, a w Karetnym dworze, zbombardowano mieszkanie znanego działacza adw. przysięgłego Teslenki.

Zbrojne ataki na dworce kolejowe trwają w dalszym ciągu i z każdym dniem są zaciętsze. Dziś zburzono stację towarową dworca Niżnonowogrodzkiego.

Wojsko postępuje z niezwykłą bezwzględnością. Wystarczy wystrzał z okna jakiegokolwiek domu, lub też wskazówka. że w danym domu znajduje się choćby jeden rewolucjonista, aby do całego domu — z frontu, z tyłu, z boków — przypuszczono formalny szturm. Wytaczają armaty, piechota formuje się dokoła, w pośrodku zestawiają działo maszynowe i oblężenie gotowe. Karabiny i armaty godzinami ostrzeliwają domy: murowane. Wszystko dokoła pęka, trzeszczy, wali się. Szkło z okien sypie się jak deszcz.... ludzie.... któż myśli o ludziach? Nieszczęśliwi, oszaleli z przerażenia miotają się w panicznym strachu pod gradem szrapnelowym, obsypującym ich ze wszystkich stron. Uciekać... lecz dokąd? kule gwiżdżą dokoła — śmierć czyha z każdej strony. Giną wszyscy bez różnicy: i starcy, i dzieci, i rewolucjoniści i reakcjoniści. Zaledwie jednostki wyjdą cało z takiego oblężenia. Widziałem dzisiaj kilku takich szczęśliwców. Cóż to za nieszczęśliwi ludzie. Na twarzach ich wypisany strach, szaleństwo. Ludzie, którzy wczoraj, podlegali takiemu niebezpieczeństwu, dziś jeszcze nie mogą przyjść do siebie. A zwłaszcza kobiety i dzieci! Stan ich graniczy z obłąkaniem...

A na ulicach wciąż trwa bez przerwy strzelanina... W trupiarniach wznoszą się coraz wyższe góry ciał. leżących jedne na drugich.

Dziś zburzono najmniej 30 domów. Między innymi na Sadowej ulicy zbombardowano dom Romanowskiego i łaźnię Półtawską, w ścianach której wybito dwułokciowe wyłomy. Dziś rano ostrzeliwano gęsto ul. Leśną i Brzeską, w pobliżu dworca brzeskiego, a nocą — cały park Ekateryński. Na rogu bulwaru Twerskiego i ul. Bronnej ostrzeliwano olbrzymi budynek hotelu Romanowych. W tym miejscu była chyba w dniu dzisiejszym najstraszniejsza strzelanina. Bombardowano kompleks zabudowań i ulic, obejmujący ¼ kwadratowej wiorsty. Zabitych i rannych niezliczona ilość.

Od rana grzmiała straszna kanonada na placu Miśnkim, a po południu spalono kilka domów drewnianych. Straszny pożar zniszczył olbrzymi dom Gromowa. Wojska przypuściły szturm do tego domu, strzelając z armat w górne piętra. Mieszkańcy w panicznym strachu po uciekali na niższe piętra. W tem wszczął się w bombardowany domu pożar. Straż ogniowa przybyła, lecz nie dopuszczono jej do ognia. Dom stanął cały w płomieniach, obsypywany zewsząd gradem kul. Mężczyźni, kobiety i dzieci rzucili się do ucieczki, lecz uciec nie ma gdzie! Pozostał wybór: spłonąć, lub być rozstrzelanym — innego ratunku nie było. I ludzie uciekali, ginąc na ulicy, zmiatani gwiżdżącemi w różnych kierunkach kulami. Wielu zostało w ten sposób zabitych, wielu zginęło w płomieniach. Kilka przyległych domów również spłonęła doszczętnie. Kanonada trwała przez cały dzień.

Na niektórych ulicach jest względnie spokojnie. lecz nie można powiedzieć, — ayb było bezpiecznie, gdyż zbłąkane kule gwiżdżą po całem mieście.

Liczba zabitych i rannych ogromna. Wszystkie szpitale i lecznice, a nawet prywatne mieszkania są tak przepełnione, że dalsze przyjmowanie ranionych jest wprost niemożliwe.

Rozporządzenie jenerał-gubernatora nakazujące strzelać do każdej ,liczniejszej na trzy osoby grupy ludzi, terroryzuje całą ludność. Dziś byłem świadkiem takiego zdarzenia. Około dworca Mikołajewskiego publiczność obstąpiła kolportera, sprzedającego tylko co otrzymane gazety petersburskie. Wtem rozległ się okrzyk kozaków, a następnie trzask gwintówek Publiczność się rozbiegła, a na miejscu pozostało kilka trupów. W wielu miejscach dragoni strzelali do ludzi, czytających wezwania jenerał-gubernatora, rozlepione po rogach ulic. W nocy patrole wojskowe postępują jeszcze bezwzględniej. Zanim wejdą na daną ulicę, wpierw ją ostrzeliwają wzdłuż, i dopiero zasypawszy całą ulicę kulami, ostrożnie się po niej posuwają.

Według telegraficznych relacji pism petersburskich w środę na przedmieściach Moskwy przybywały z okolicy olbrzymie tłumy rewolucjonistów,. uzbrojonych w rewolwery, gwintówki i białą broń.

Kolej kurska znajdowała się w rękach rewolucjonistów, którzy przepuszczali do Moskwy tylko wojska armji mandżurskiej. Na ostatniej stacji kolei kurskiej przed Moskwą wagony rewidował silny oddział powstańców, którzy odbierali broń oficerom.

# Ze świata

*Z badań naukowych nad śniegiem.* Częste katastrofy w Alpach dały pochop do badań nad fizycznemi i chemicznemi właściwościami śniegu oraz nad opadami śniegowymi, które, jak wiadomo stoją w związku z wylewami i mają wpływ na większą lub mniejszą obfitość źródeł.

W ostatnich czasach zajmował się tą kwestją p. Mougin, inspektor wód i lasów w Sabaudji, przedsięwziąwszy szereg bardzo mozolnych i licznych doświadczeń. Jednym z najważniejszych problemów było oznaczyć dokładnie ilość śniegu, spadłą w pewnym okresie w danem miejscu. Dotychczas posiłkowano się w tym celu stołami drewnianymi o pokrywach wielkości 1 m. kw., które wystawiano na platformie obserwatorjum lub gdziekolwiek, gdzie chciano odmierzyć opad śniegu. Z chwilą nastania pogody mierzono grubość spadłej warstwy lub ważono śnieg, który stajał. Lecz miało to pewne niedogodności; trzeba było ponawiać obserwacje po każdej śnieżycy, a przytem badanie nie było dokładne, gdyż wiatr mógł albo zmieść śnieg z tego stołu, albo nanieść go z innych miejsc. Zresztą metoda stołów nie da się zastosować do miejsc dostępnych tylko w czasie lata. Jest wprawdzie inna metoda, wynaleziona przez p. Vallot, zasadzającą się na stawianiu metalowych rur, zamkniętych u dołu pionowo. Z nastaniem letniej pory mierzy się zawartość rury. Jednakże przekonano się, że i ten sposób jest bardzo niedokładny. Rury rozgrzewają się od słońca i znaczna część wody paruje. Należy więc zabezpieczyć je od promieni słonecznych za pomocą złych przewodników ciepła: trocin, filcu itd. Jedno zjawisko zbadał p. Mougin bardzo ściśle, mianowicie stopień przenikliwości śniegu dla promieni cieplikowych słońca. P. Mougin zauważył, że pod wpływem promieni słonecznych termometr, przykryty kilkunastu centymetrową warstwą śniegu, podnosił się o kilka stopni w przeciągu niecałej godziny. Ten akt, że przedmioty znajdujące się pod śniegiem, jak n. p. ziemia, kamienie itd. mogą pochłanać promienie cieplikowe, tłómaczy nam pozostawanie tak zwanych kieszeni międzylodowych napełnionych wodą, a tak bardzo niebezpiecznych dla turystów.

**Nagroda literacka.** Donoszą z Paryża: Prócz głośnej „nagrody Concourtów“, nadano tymi dniami inną jeszcze ważną nagrodę literacką we Francji, „Prix de la Vie Herense“. Mianowicie grono wybitnych literatek jak panie: Julia Adam, Alfonsowa Daudet, hrabina de Noailles, Severine i inne, przyznały tegoroczną nagrodę ową Romanowi Rollandowi, autorowi powieści „Jean-Christophe“, opartej na psychologji dziecka, a później wrażliwego młodzieńca muzyka.

**Teatr wojskowy.** Dzienniki londyńskie donszą, że marszałek polny lord Roberts otworzy w tych dniach w Woolwich teatr, zbudowany staraniem ministerstwa wojny. Nazwa jego brzmieć będzie: „Królewski teatr artyleryi“. Na przedstawienia mogą czasem przybywać i cywilni, ale stałą, normalną publiczność stanowić będą żołnierze, których w ten sposób komenda chce uchronić od pijaństwa i rozpusty. Repertoar stanowić mają komedye, wodewil i przedstawienia varietes. Sala widzów, mieszcząca 1200 osób, może bardzo szybko być przemieniona w salę balową. Kierownikami teatru mają być wyżsi oficerowie.

**Potworny apetyt.** W Montreal, w Kanadzie, żyje niejaki Piotr Dalbec, który co do apetytu niema chyba sobie równego na świecie. Człowiek ten zjada w ciągu 20 minut cztery tuziny jaj i wypija na dzień 175 kufli piwa. Jeżeli nie ma czasu do obierania jaj, zjada je ze skorupmi. Jednej nocy zjadł Dalbec siedm talerzy grochu, ośm omletów z szynką i sześć befsztyków, do tego kilka bochenków chleba i inne „drobiazgi“. Zwykły to robotnik, pytanie zatem, zkąd czerpie fundusze na „wyżywienie się“?

**Ustawa dla wygody włóczęgów.** W stanie Indiana, w Ameryce północnej, istnieje od niedawna prawo, zabraniające palenia cygar i cygaretów na ulicy. Ma to ten skutek, że do Indiany pościągały się całe bandy włóczęgów bezdomnych. Stają oni na najbardziej widocznych miejscach na ulicy i ćmią tytoń, co się zmieści. Oczywiście, że za przekroczenie przepisów ustawy, bywają zaraz aresztowani; o to im właśnie idzie, aby mieć na zimę darmo wikt i mieszkanie w więzieniu.

**Ministerstwo literackie.** Nowy angielski gabinet Campbell Bannermana, ma w swym składzie samych prawie literatów. I tak nowy sekretarz stanu dla Indyj, John Morley, stworzył cały szereg dzieł literackich. Między innymi pisał trzy biografie: Voltaira, Rousseau i Diderota, oraz wielkie dzieło o Gladstonie; kolega jego, sekretarz stanu dla Irlandji, Bryce, jest autorem historji Kościoła katolickiego i Stanów Zjednoczonych. Minister oświaty Birvel, jest satyrykiem. Minister wojny Haldan, tłómaczył na angielski Schoppenhauera i pisał biografię Adama Smitha. Poetą gabinetu jest lord Crew, który przed lat 15 ogłosił spory tomik poezji. Sir Edward Grey, jest autorem dzieła o rybactwie, John Burns wydał wiele broszur rozmaitej treści. Nakoniec Winstow Churchill jest cenionym romansopisarzem.

# DZIAŁ EKONOMICZNY.

*Produkcja ropy.* Z Borysławia i Tustanowic piszą do „Nafty“: Nowych szybów w ostatnich czasach odwiercono niewiele; z dawnych po małem pogłębieniu daje „Grymajło“ 10 cystern dzien. stanowi to dowód, że właściwy obfity horyzont ropny nie został jeszcze przekroczony, i że racjonalne pogłębianie produktywnych szybów wpływa zawsze dodatnio na powiększenie produkcji. Na kopalni „Syndykatu“ dają szyby nr. 7 i 16 dziennie po 3 cysterny. Szyb „Aniela“ leżący w pobliżu „Światowida“ daje obecnie około 5 wagonów dziennie, w tej samej wysokości ustalił swą produkcję Światowid. W Tustanowicach, odwiercito gal. Karpackie Towarzystwo naftowe, w największym swym szybie (przeszło 1.200 m.) najbardziej wysuniętym w kierunku południowo-wschodnim dziennie 3 cysterny. Firma Kristen i Biesiadecki ma obecnie na kopalni „Jerzy“ dzienną produkcję 5 cystern. Mikucki Spk. Perutz „na Glińskiem“ 1 cysternę Malczewski na „Izabelli“ 2 i pół cysterny dziennie. Ze znanych szybów wybuchowych dają obecnie „Litwa“ 14 wag., „Tryumf“ 12 „Ernestyna“ 8, „Bitum“ 4—6; „Ewka“ 2, „Bertold 1 wagon dziennie. Firma Fanto i Spka ma na swej kopalni „na Spitzmanie“ z 2 szybów około 3 wagony dziennej produkcji.

**Zniżka taryf eksportowych dla nafty** na kolejach zagranicznych. Z bardzo dobrze poinformowanej strony dowiaduje się „Nafta“, że zarząd kolei w Niemczech zawiadomił rząd austrjacki, iż z dniem 1 marca 1905 roku obowiązywać będzie na pruskich kolejach państwowych wyjątkowa taryfa III. dla transportu nafty austrjackiej. Rozporządzenie to jest wynikiem usilnych starań naszych organizacji naftowych, w pierwszym rzędzie „Krajowego Towarzystwa naftowego“, ażeby nafta austrjacka na kolejach pruskich była równomiernie traktowana z naftą rosyjską. Zaprowadzenie specjalnej taryfy III., oznacza w porównaniu z obowiązującą taryfą spec. II. zniżkę około 50 proc. a w niektórych relacjach nawet i więcej i wpłynie w znacznej mierze na ożywienie naszego eksportu nafty do Niemiec. W pewnym związku z tem stoi również uzyskanie bezpośrednich taryf dla eksportu nafty i olejów mineralnych do Francji Belgji i Holandji. Zarządy kolejowe w Niemczech sprzeciwiały się udzielanin zniżek taryfowych dla przesyłek transitowych, obecnie udało się ministerstwu kolejowemu nakłonić zarządy kolejowe niemieckie do zaniechania oporu.

Wydawca: Dr. ANTONI BEAUPRE.
Redaktor odpowiedzialny: JAN GRZYWIŃSKI.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie“